DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 2/14 Lipca 1855 roku. № 182. Jutro Rozesłanie Apostołów.
Wschód słoń. o god. 3 min 57. — Zachód o g. 8 m. 13.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 30 wyzdrowiało 14, umarło 11, pozostaje chorych 141.

— Ś. p. Julja z Sengtellerów *Kiersnowska*, żona urzędnika w wydziałach b. komisji wojny, po ciężkiéj słabości w wieku lat 35, onegdaj zeszła z tego świata, pozostawiwszy w najgłębszym smutku i nieutulonym żalu męża z sześciorgiem drobnych dzieci, błagających miłosierdzia Bożego za duszę zgasłéj i nad sieroctwem swojem. Wyprowadzenie zwłok z dolnego kościoła Śgo Krzyża na smętarz Powązkowski, odbędzie się dziś o godzinie 5éj po południu; na które, krewnych, przyjaciół i znajomych, osieroceni zapraszaja.

✱ *Nominacje w uniwersytetach rossyjskich.* — Z Dziennika ministerstwa oświecenia narodowego, dowiadujemy się o następnych nominacjach uczonych polaków: radca stanu, profesor literatury mongolskiéj w Kazaniu w uniwersytecie i razem dyrektor szkół gubernji Kazańskiéj, Józef Kowalewski, mianowany dawniéj dziekanem wydziału histor.-filologicz. na lat cztery, od dnia 1 stycznia 1854, teraz świeżo w maju 1855 mianowany został rektorem uniwersytetu Kazańskiego; wiadomo że godność ta w Rosji nie jest obieralna, ale dożywotnia, to jest trwa do czasu uwolnienia się ze służby lub wyższego awansu. Tamże w Kazaniu profesor nadzwyczajny, o którym już tyle razy w Dzienniku pisaliśmy, jako o zdolnym astronomie, spisującym teorję Neptuna i nagrodzonym za swoje naukowe prace w konkursie demidowskim, Kowalski, został (27 grudnia r. z.) mianowany zwyczajnym profesorem w katedrze astronomji, którą obecnie zajmuje. Nasz warszawianin podróżnik do źródeł Nilu, magister botaniki, radca dworu Leon Cienkowski, mianowany pełniącym obowiązki profesora nadzwyczajnego na katedrze botaniki w uniwersytecie Petersburgskim (27 grudnia r. z.) Przenosi się za tem Cienkowski z liceum demidowskiego w Jarosławiu, gdzie dotąd zostawał. Nareszcie dzisiejszy rektor Kazański Kowalewski i zwyczajny profesor uniwersytetu w Charkowie Aleksander Mickiewicz, otrzymali ordery, pierwszy Śgo Włodzimierza kl. 3éj (15 grudnia r. z.), drugi Śéj Anny kl. 2éj (tegoż dnia). Ordery też otrzymali: dyrektor obserwatorjum wileńskiego Sabler i nadzorca honorowy szkół powiatu wileńskiego Plater. (Dziennik ministerstwa oświecenia narodowego za luty 1855).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Lipca. Na dzisiejszem nocnem posiedzeniu Izby niższej, lord Palmerston przyrzekł przedłożyć Izbie dokumenta tyczące końcowych posiedzeń konferencji wiedeńskiej i ostatnich przez hrabiego Buol przedstawionych propozycji. — Pan Roebuck oświadczył, że zamierza w dniu 17 b. m. jako naznaczonym dla jego anti-ministerjalnej mocji, żądać imiennego apelu obecnych członków.

— W Birmingham odbył się przedwczoraj wieczorem wielki meeting dla naradzenia się nad politycznem położeniem. Dały się słyszyć gwałtowne mowy przeciw rządowi i w końcu prawie jednogłośnie przyjęto rezolucję, że należy wystąpić wprost z oskarżeniem ministrów. Podobne meetingi przygotowują się w rozmaitych stronach kraju.

— Wielu członków parlamentu obawia się o swoje krzesła, jeśliby głosowali przeciw panu Roebuck, a z drugiej strony lękają się, że mocja jego jeśliby została przyjętą, pociągnąć musi za sobą postawienie ministrów w stanie oskarżenia. Aby uniknąć tego dylemmatu, wielu członków umówiło się, że nie będą obecnie głosować nad mocją pana Roebuck, ale on właśnie zamierza zaprojektować osobiste zwołanie wszystkich członków Izby (*Call on the House*), do czego każdy z członków ma prawo. (*Neue Pr. Ztg*).

— Wyjazd lorda i lady Canning do Bombay, spowodował wakans w składzie dworu Królowej, bo lady Canning była jej damą honorową. (*Ind. Belge*).

— Na posiedzeniu Izby Niższéj z 6 b. m., pan Cobden mówił jak następnje:

»Słyszałem wiele głosów w Izbie téj, które mnie nie mało zdziwiły, szczerze jednak wyznać muszę, że żaden jeszcze takiem nie przejął mnie zdumieniem i takim smutkiem, jak mowa, którą szlachetny lord (Russell) w téj chwili do nas miał. Wielce zacny przyjaciel mój (p. Gibson) odpowiednio obowiązkom swym jako reprezentant narodu, wzywa szlachetnego lorda do objaśnienia we względzie sprzeczności postępowania jego na konferencjach wiedeńskich z postępowaniem jakie w Izbie téj zachował. Wielce zacny przyjaciel mój oświadcza, że doszło do wiadomości jego nie z ust szlachetnego lorda kiedy po powrocie z Wiednia w Izbie téj do nas przemawiał, ale z ogłoszonego drukiem dokumentu austrjackiego, że szlachetny lord, będąc w Wiedniu, konfidencjonalnie — bo tego wyrażenia używa hr. Buol.—konfidencjonalnie przyrzekł ministrowi Austrjackiemu, za powrotem swym do Anglji, starać się wszelkiemi siłami nakłonić rząd do przychylenia się na propozycje pokoju przez Austrję podawane, które że całkowicie sam zatwierdzał szlachetny lord, zaręcza hr. Buol. Pierwszem przeto bardzo naturalném z naszéj strony pytaniem jest to: Czemu szlachetny lord sam pierwszy nie wystąpił do nas i nie zawiadomił Izby, że warunki podawane przez rząd Austrjacki zgadzały się całkowicie z jego przekonaniem i dotąd się zgadzają? (Słuchajcie, słuchajcie). Czemu szlachetny lord tego nam nie oświadczył, nie z miejsca na którém teraz zasiada, ale z miejsca które opuścił, żeby zająć dzisiejsze swe stanowisko? (Słuchajcie, słuchajcie). Jakież to były powody, dla których szlachetny lord, powróciwszy do Anglji, pominął całkowicie i zamilczał własne przekonanie w kwestji dziś najważniejszéj, i własną opinję w sposób najbardziéj poniżający poddał wpływowi kolegów swoich gabinetowych? Na jakież to powody powołuje się szlachetny lord w tém zdumiewającem postępowaniu swojem?

Powody te mają być następujące. Tyle zaszło już zmian opinji w rządzie,—on sam porzucił ostatniemi czasy stanowisko swe w gabinecie dla tego jedynie, żeby na nie raz jeszcze powrócić—tyle było odstępstw w gabinecie i publiczność tak była skłonną zaprzeczyć powadze i podać w wątpliwość charakter wszystkich mężów stanu,—że nie uważał się w prawie, śród okoliczności tak nadzwyczajnych, upierać się przy własnych opinjach w kwestji najważniejszéj ze wszystkich i opuszczać stanowisko swe w gabinecie, przeważającym własne jego przekonania. Jakto, więc szlachetny lord nie widzi, że powodem, dla którego publiczność straciła wiarę w mężów stanu, było to właśnie, że miała ich w podejrzeniu o to, do czego szlachetny lord sam w obec wszystkich tu się przyznał (Słuchajcie, słuchajcie). Skądże publiczność może mieć, skąd ma i skąd mieć powinna wiarę w mężów stanu, jeśli nie stąd, że wierzy, iż oni mają opinje swoje wyrobione, pewne, uzasadnione na pewnych podstawach, do których odwołać się mogą w działaniach swym przekonaniom odpowiednich? (Słuchajcie, słuchajcie). I cóż szlachetny lord powiada publiczności? on, co od 20 lat z okładem był wyłącznym przywódcą Izby téj, — co zjednał sobie zaufanie narodu i nadzieje jego w osobie swéj ześrodkował,—co od lat wielu a wielu większością téj Izby kierował? Powiada jéj: »chętnie odstępuję od opinji mojéj, chętnie wyrzekam się przekonań moich, — przekonań, o których publiczność sądziła, że są owocem długiego doświadczenia i wysokich zdolności,—chętnie wyrzekam się wszystkiego na naleganie kolegów moich i pozostaję w gabinecie, by wieść daléj wojnę, w skutek polityki kolegów a przeciwko najświętszym przekonaniom moim.« (Słuchajcie, słuchajcie).

Czyż szlachetny lord nie widzi, iż wybrał najwłaściwszą drogę by zniweczyć aż do gruntu wszelką ufność w ludzi publicznych i zrobić niepodobnym dalszy bieg systematu reprezentacyjnego (słuchajcie, słuchajcie). Zdaje mi się, że chyba szlachetny lord zrzekł się

PAN STAROŚCIC.

OBRAZEK DRAMATYCZNY.

przez

Sewerynę Pruszak.

(Dokończenie).

JAKÓB.

O nie mój panie!
A toć z młodemi istne skaranie
Zdrowego słowa nie rad posłucha
Kiedy mu szatan szepce do ucha.
Ja to wiem jeno, i ty o Boże!
Ile niewiasta zaprzeć się może
Swéj własnéj doli, gdy myśl ją wiedzie
Aby drugiego podźwignąć w biedzie.
(do Heleny)
Owoż panienko, przed Bogiem cenne
Twoje nad igłą noce bezsenne,
Owe przy łożu matki wysługi,
Ow cichych ofiar poczet zbył długi
By je obliczyć słowy marnemi,
Anioł stróż jeno, czyste łzy ziemi
Zanosi w niebo Bogu na chwałę;
Przestań się smucić! twe życie całe
Było znaczone bólem i łzami;
Ale jest Pan Bog wielki nad nami
Choć nikt łez twoich nie pojmie w tłumie
On je policzy! on je zrozumie!

WŁADYSŁAW.

Przebacz! jam złaman własną boleścią
Znieważył w tobie cnotę niewieścią
Wsak poświęcenie jeno w anioła
Zmienia kobietę! — nie broń mi czoła
Uchylić przed twą świętą ofiarą.

HELENA.

Teraz dopiero silna twą wiarą
Gotowam czarę wychylić do dna!

SCENA XII.

CIŻ SAMI, STAROŚCIC wychodzi z ukrycia, potem PANI ADAMOWA.

STAROŚCIC (do Heleny).

Będziesz szczęśliwa boś szczęścia godna!
Kto żyje w prawdzie, w wierze i Bogu,
Kto świat zakreśla w domowym progu
Temu zakwitnie cudowne kwiecie
Którem daremnie gonił po świecie!

WŁADYSŁAW.

Jakiż głos stryju przez ciebie woła?

STAROSCIC (wskazując na Helenę).

Wszystko to sprawa tego anioła
Jam w nie nie wierzył bezbożnik stary
Choć na dnie serca iskierka wiary
Tliła w popiele! iskrę te pono
Matka mi niegdyś wszczepiła w łono,
Lecz przysypały ją świata wpływy
Aż ją znów anioł rozdmuchał żywy.

JAKÓB.

Złe się rozbije o Bożą mękę.

STAROSCIC (do Władysława i Heleny).

Podajcie sobie na wzajem rękę
Potem o krzyżyk poproście matki

PANI ADAMOWA.

Bóg z wami wiecznie — kochane dziatki.

STAROŚCIC.

O! będzie z niemi! nie ma obawy;
Ktokolwiek idzie po ścieszce prawéj
Snadno odkryje szczęście nieznane
Czczym samolubom! dzieci kochane
Wszystkom com zebrał przez długie lata
Rad wam oddaję: wszak nic od świata
Nie żądam więcéj! znam go już dzieci,
Choć tak ułudnie na pozór świeci,
Wiem iż monetą zbywa zdawkową,
Tych co bez serca z wystygłą głową

swych zdolności rozumujących. Jakto, czyż nie widzi, czyż dziecko nie widziałoby, że kraj nie potrzebuje go wcale osobiście w gabinecie, jedynie dla reprezentowania opinji kogoś innego? Kraj domaga się tego, by w szlachetnym lordzie, członku parlamentu z Grodu londyńskiego, zyskał owoce jego długiego doświadczenia, jego wysokich zdolności, jego zimnego sądu. Ale szlachetny lord zniweczył jeszcze fatalniéj zaufanie publiczności w ludzi publicznych, sposobem, w jaki pozwolił odkryć się całéj rzeczy; znowu pokazał nam, że nieuczciwie postępuje z publicznością; nie pozwolił publiczności poznać jakie były jego opinje i co się zrobiło, dopóki przypadkowo rzecz wykrytą nie została. Zachował przez kilka miesięcy swe krzesło w gabinecie i pozwolił, by wojnę prowadzono w sprzeczności z planem i systematem, które sam w myśli swéj za potrzebne uznał; nigdy nie powiedział nam, że wojna prowadzoną jest systematem tak fałszywym, iż nigdy do pomyślnego skutku doprowadzoną być nie może, dopóki pewien szl. członek nie zwrócił uwagi na prowadzenie wojny; następnie porzucił swe krzesło i wyznał, że w gabinecie zasiadał dopóty, dopóki się przypadkowo nie przekonano, że wojna prowadzoną była na zasadach, które on z nadętością potępił.

A teraz co zrobił? Wraca do kraju z Wiednia i zamiast powiedzieć nam szczerze — co był obowiązany zrobić, jak tego dowodzę, czego spodziewał się kraj od niego,—zamiast powiedzieć jakie były jego własne opinje o ważnych kwestjach pokoju i wojny, miał mowę przeciw Rosji, powtarzając wszystkie oklepane frazesa, używane dotąd do podniecenia opinji publicznéj i publicznych namiętności, występując przeciw Rosji. Nie mówię, że to miało ten cel, ale to niezawodnie miało ten skutek, że kraj uwierzył, iż szlachetny lord powrócił z Wiednia niezadowolony propozycjami pokoju, stawionemi w Wiedniu i że dla tego chciał podniecić namiętności kraju, by wojna prowadzoną być mogła z większą siłą. Przez cały ten czas szlachetny lord był jedynym depozytorem swéj tajemnicy;—wiedział on dobrze, iż wrócił z Wiednia z propozycjami pokoju, które przyrzekł u swych kolegów popierać. Teraz zaś mówi nam, iż warunki, które popierać przyrzekł, uważa za mogące dać dobre podstawy do zupełnego pokoju, i według jego własnych wyrazów, »za mogące przedstawiać« rękojmie dla bezpieczeństwa Europy. Dziś, z podobnemi opinjami co do najważniejszéj ze wszystkich kwestji, szlachetny lord wraca do kraju, zasiada w gabinecie i ma mowę jak najwłaściwiéj ułożoną, by na fałszywą drogę sprowadzić publiczne przekonanie co do jego własnych opinji; nie podobna daléj posunąć tę podwójną grę z ufnością kraju; a teraz znowu powstaje i mówi, że największą dziś trudność stanowi brak ufności w ludzi publicznych (słuchajcie, słuchajcie), że publiczność jest przygotowaną do stracenia wiary w ministra, jak tylko ten do władzy dojdzie, do powstawania przeciw niemu i ściągania go z wysokiego stanowiska.

Powołuje się na przykład szlachetnego lorda, członka z Tiverton. Otóż porównajmy wyrazy, jakich używa względem szlachetnego lorda stojącego na czele rządu, z wyrazami, jakich trzy lub cztery lata temu używał względem tegoż lorda, gdy sam (szlachetny lord członek Izby z Grodu londyńskiego) był pierwszym ministrem, a szlachetny lord członek z Tiverton był sekretarzem stanu spraw zagranicznych; przypomnijmy sobie opinję, jaką wówczas w téj Izbie objawtł i do której zatwierdzenia monarchinię nakłonił. Cóż teraz kraj powie, gdy szlachetny lord mówi nam o wielkiem swem zaufaniu do szlachetpego lorda członka z Tiverton i potępia działanie kraju w badaniu postępowania tego szlachetnege lorda, zaraz po stanięciu jego na czele rządu? Jeżeli ktokolwiek, mógłby być wskazanym jako winny wątpliwości i pomyłek ze strony publiczności co do ministra dziś na czele rządu stojącego, to niezawodnie potępionym byćby powinien szlachetny lord członek z Londynu, który więcéj jak ktokolwiek przyczynił się do téj nieufności. Zdaje mi się, że szlachetny lord (John Russell) przybywa tu z myślą odrwienia nas i oddzielenia siebie, jako członka gabinetu, od pełnomocnika Wiedeńskiego. Ma pewne opinje, jako pełnomocnik, ale wraca, zasiada w gabinecie i przystaje zaraz na porzucenie tych opinji. Znamy go tu jako ministra kolonji, jako członka gabinetu; uważamy go odpowiedzialnym przed nami, przed krajem, odpowiedzialnym ministrem korony, i nie możem rozdzielać go na dwa charaktery, ministra i pełnomocnika.

Gdy tak lord członek z Londynu uczciwie i w dobréj wierze przyrzekł hrabiemu Buol, iż popierać będzie jego propozycje pokoju, czyż, wróciwszy do Anglji i do gabinetu, popierał te widoki? Jeżeli tak zrobił, to ja oświadczam, że zapomniał o swych obowiązkach; przeniewierzył się, zrzekł się wysokiego stanowiska, jakie dotąd zajmował, nie zrzekając się swego krzesła w gabinecie, gdy znalazł, że ten niechce popierać jego zdania. (Słuchajcie, słuchajcie). Obowiązanym był postąpić sobie tak jak pan Drouin de Lhuys postąpił, z wielką stanowczością i prawością (słuchajcie), gdy się zrzekł wysokiego stanowiska, jakie w obec Europy zajmował, widząc, że nie może nakłonić swego monarchy do przystania na zdanie, które sam przyjął w Wiedniu. Dziś szl. lord mówi nam o stratach, jakieby służba publiczna poniosła, gdyby się zrzekł urzędu, co, jak ja powiedziałem, obowiązany był zrobić. Czy nie pojmuje że zrobił większą krzywdę służbie publicznéj na urzędzie zostając.

(Dokończenie nastąpi).

(*Times*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Lipca Sądzą tu, że posiedzenia potrwają przynajmniej do soboty; dziesiąty grosz od podatków niestałych, ciągle jest przedmiotem żywych rozpraw, chociaż ostateczne przyjęcie go nie ulega wątpliwości. Co do pożyczki tureckiej i ta zostanie przyjęta, ponieważ Ciało prawodawcze chce tym dowodem ufności, wynagrodzić rządowi zarzuty jakie mu czynił pan Montalembert.

— Ciągle uważają za pewność bliskie wypuszczenie pożyczki, pomimo potwierdzenia się faktu o zaliczeniu 60 miljonów przez Bank i 15 miljonów przez miasto Paryż z funduszu nowo zaciągnionej przez nie pożyczki.

— Przygotowują się między Londynem i Paryżem pociągi spacerowe dla ułatwienia mniej zamożnym klasom a mianowicie robotnikom londyńskim, zwidzenia wystawy. Rozpoczęto podobno układy z kolejami niemieckiemi, ale tu napotkano niejakie trudności z powodu, że niektóre towarzystwa prywatne kolei nie pojmują, iż zniżenie ceny dla nich samych może być korzystne.

— Senat zgromadził się wczoraj. Zakomunikowano mu dwa projekty praw przyjęte już przez Ciało prawodawcze, pierwszy upoważniający ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki 750 miljonów fr., drugi w przedmiocie poboru kontyngensu klasy 1855 roku.

Po tem zakomunikowaniu Senat zgromadził się w swoich biurach i mianował komisarzy mających rozważyć te projekty.

— Pożar przypisywany umyślnemu podpaleniu, wybuchnął wczoraj w lesie Fontainebleau, w miejscu zwanem la Table du Roi. Zdołano przygasić go w bardzo krótkim czasie, mnóstwo jednak drzew spaliło się.

— W Nantes 6 b. m. aresztowano mnóstwo osób, jak się zdaje należących do tajnych towarzystw.— W departamencie Aude aresztowano znowu 40 karlistów a między niemi dowódców Moga i Saidros, którzy na czele tej bandy gotowali się wkroczyć do Hiszpanji.

(*Indépendance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Względem położenia rzeczy w Hiszpanji, pisze korespondent *Nowo-pruskiéj Gazety* z Madrytu 31 czerwca co następuje:

Tutejsze położenie rzeczy tak jest wyprężone, jak było wtenczas kiedy ostatni list pisałem o przytłumieniu karlistoskiego poruszenia, które możnaby nazwać wojskowem poruszeniem rojalistów, i nie dało rządowi bezpieczeństwa jakiego się spodziewał. Kwestja finansowa jest zawsze jeszcze najważniejszą, a exaltowani członkowie kongresu dobrze pojęli trudności jakie dla rządu wyniknąć mogą z zaprojektowania pożyczki przymusowéj. Ci którzy ten środek proponują, sądzą że armja i gwardja narodowa podadzą im pomoc do wykonania go środkami gwałtownemi. Ale mogą się pomylić, bo liczba niezadowolonych jest wielka. Na nich liczył jenerał karlistoski Cabrera, z wywołaniem militarnego powstania przeciw księ. Vitorji. Plan ten nie powiódł się z powodu przedwczesnego poruszenia w Saragosie. Ale oprócz téj militarnéj kombinacji, widoki dla karlistów są takie same jak były. Niezadowolenie zamożnych klass, nieudolność rządu, uczucia ludu wiejskiego, wskazują że drugie usiłowanie łatwiéj powieść się może niż pierwsze. Jenerał Elio umie czekać. Mniéj przedsiębiorczy niż Cabrera, który chciał wywołać powstanie, Elio woli czekać sposobnéj okoliczności i fakta dowiodły że jego taktyka jest lepszą niż zwycięzcy z pod Morelli. (Cabrera od tego zwycięztwa odniesionego nad jenerałem Oraa, otrzymał tytuł hrabiego Morelli) który jednakże jest jednym z najwierniejszych czynnéj sprawy karlizmu. Myliłby się ktoby sądził, że on odegrał już swoją rolę. Na nim i jenerale Elio wszyscy prawdziwi rojaliści oparli wszelkie swoje nadzieje.

Chociaż dzienniki donoszą o zupełnem uspokojeniu Hiszpanji, wszędzie widać agitację, a najbardziéj zatrważającemi dla rządu, są zawichrzenia w Katalonji.

Bardzo zdumiono się w Madrycie, że księstwo Mont-

Goniąc za jego dymy marnemi,
Pragną wygrzebać w bagnisku ziemi
Promienną prawdę, co w życia znoju
Swieci jak cicha gwiazda spokoju
Jeno cnotliwym! Słuchajcie oto.
Był czas, że siałem garściami złoto
Toż się przyjaciół garnęło tłumy,
Ale czcze hołdy, nie mogły dumy
Nasycić mojéj: i znów sam w sobie
Jakby trup żywcem zamknięty w grobie
Żyłem trawiony czarną zgryzotą;
Wnet jak rój ptaków z jesienną słotą
Pierzchła przyjaciół liczna drużyna
Wiernych czcicieli, uczt, gry i wina
A ja w niemocy zaległem łoże
Sam jakby łazarz w pustéj komorze.
Wszak miałem przecie złota dostatkiem,
Ale jakkolwiek nęciłem datkiem,
Nie kupić serca! w około twarze
Obce, lodowe, czynią co każę
Ale spółczucia nigdzie ni śladu.
O! bo nie znaleść pono przykładu,
Aby spółczuciem człeku płacono
Kiedy on piersią sam wystudzoną
Nic już nie kocha! Toż choć ma złoto
Zimny samolub będzie sierotą
Na Bożéj ziemi! od chwili owéj
Czułem, że niby kamień grobowy
Spadł mi na duszę, Bóg skrzepił siły
Ale mi odtąd świat był nie miły
Darmo stawiałem mądre wywody
Że pieniądz wszystkiem. Rybie do wody!
Ptakom do lotu! a człeku trzeba
Iskry współczucia jak kęsa chleba.
O! jam to poznał

WŁADYSŁAW.

Stryju kochany
Pozyskasz wkrótce pokój nieznany
Gdy przy domowym z nami kominie
Spoczniesz po trudach:

STAROŚCIC.

Toć mi upłynie
Po Bogu z wami resztá żywota.

HELENA.

Tyś ojcem naszym

JAKÓB (na stronie).

A toż dziwota
Co się to z ludźmi na świecie dzieje;
Prędzejbym mniemał że kruk zbieleje,
Niż się bezbożnik nawróci stary.

WŁADYSŁAW.

Ja własnem oczom nie daję wiary
Skądże ta zmiana? zachodzę w głowę!

STAROŚCIC.

O! to rzecz prosta, waszą rozmowę
Z pokoju matki rad wysłuchałem;
Toć miłość święta nie próżnym szałem
Jak mi świat nieraz szeptał z goryczą
Wskroś swą mądrością skrzepły zwodniczą.
O! poświęcenie! nie czcze to słowo,
Bóg go nie sieje w rolę jałową,
Gdy nawet niewiast gotowe dłonie,
W wieniec ciernisty oplatać skronie,
Byle w nagrodę cichéj ofiary,
Uskąpić drugim bolesnéj czary.
Smiało więc dzieci! idźcie bez trwogi
Anioł prostuje cnotliwym drogi,
Gdy sił im braknie w żywota znoju,
Nuci im sennym pieśnię spokoju
A słabe barki, krzepiąc w potrzebie
Cichéj ich gwiazdy strzeże na niebie!

pensier tak nagle wyjechali do Włoch, a w takim kraju jak nasz, niemniéj dziwią się temu że ludzie którzy przy ostatniém powstaniu z bronią w ręku schwytani byli, nie zostali śmiercią ukarani. Wnoszą stąd, że w sferach rządowych musi być przeważny odcień pojednawczy. Może ten odcień porozumie się kiedy ze stronnictwem iberyjskim, którego celem jest połączenie Hiszpanji z Portugalją, za pomocą związków małżeńskich między dwiema panującemi rodzinami. Postawa rządu francuzkiego w ostatnich czasach, objaśnia to przypuszczenie, ale późniéj dopiero będziemy w stanie udzielić w tym przedmiocie i względem niektórych innych intryg pewniejszych objaśnienia.

Od kilku dni rozchodzi się tu pogłoska, że rząd francuzki ofiarował jenerałowi Espartero stanowcze usługi w przedmiocie usunięcia karlistów od granicy i aresztowania tych którzyby się do niéj zbliżyć usiłowali, jedynie w zamian za przyrzeczenie wejścia w przymierze z mocarstwami zachodniemi, ale ta wieść nie jest prawdopodobną.

Inny korespondent tejże *Gazety* pisze:

W ostatnim moim liście, mówiłem o ciągle wzrastających kłopotach ministra skarbu, i nierozsądném postępowaniu zgromadzenia ustawodawczego, które mu ciągle odmawia środków zadość-uczynienia potrzebom skarbu. Rząd w przekonaniu że plan finansowy p. Bruil zostanie przez kortezy odrzucony, oznaczył termin przedstawienia go w takim sposobie, że kiedy w dniu 29tym czerwca sekretarz izby zażądał aby plan ten został odczytany przed złożeniem raportu komissji budżetowéj, odpowiedziano mu, że przy przepisywaniu tego planu kancelista poplamił go rozlanym atramentem i przepisuje go powtórnie.

Tak komiczne usprawiedliwienie wywołało zgiełkliwe śmiechy tak między deputowanemi jak i na galerjach słuchaczy. Dziś nie przyszło do przedstawienia tego planu, ponieważ posiedzenie przeznaczone było dla petycji i interpelacji, tak więc plan finansowy pana Bruil jeszcze ma przed sobą 48 godzin życia, to jest do 2 lipca, jednakże prawie jest pewnem, że pan Bruil po upadku swego projektu zmuszony będzie podać się do dymisji, i że nikt inny nie zechce zastąpić go, chyba pan Sanchez Silva, deputowany z Andaluzji, który wprawdzie nie posiada żadnego kredytu, ale za to ma porządną porcję śmiałości. Ma on w projekcie zmniejszenie podatków ale i zmniejszenie wydatków rządowych, między innemi chce utrzymanie duchowieństwa oddać władzom municypalnym. Tymczasem zaś dla wydobycia się z pierwszych przynajmniej kłopotów i pokrycia najbardziéj naglących wydatków, pan Bruil ułożył się z bankierem Weisweiler (gałęź domu Rotschild) względem pożyczki 6 miljonów realów po 3 pCt. na 90 dni. (Wiadomo, że plan finansowy pana Bruil rzeczywiście w pierwszych dniach lipca został przez kortezy odrzucony).

(*Neue Preussische Zeitung*).

Madryt 3 Lipca. Sekretarz poselstwa Stanów Zjednoczonych pan Percy, znany ze swoich zatargów z panem Soulé, otrzymał dymisję, i w skutku tego zaprzestał pełnić obowiązki swego urzędu.

Karliści pod dowództwem bakałarza Matadevera, zostali schwytani i wraz ze swoim dowódcą osadzeni w więzieniu, dwaj tylko ujść zdołali.

Dziś otrzymaliśmy doniesienie o napadzie dowódcy karlistoskiego Marsall do Katalonji na czele 150 partyzantów. Rząd nie troszczy się o to, świeżo otrzymane wiadomości z Katalonji, upewniają go o dobrem usposobieniu umysłów a mianowicie gwardji narodowej. (*Neue Preussische Zeitung*).

Madryt 4 Lipca. Rozprawy w kortezach nad kwestją finansową postępują, ale bardzo powolnie. Zgromadzenie roztrząsa obecnie plan pana Figuerola, zasadzający się na zaciągnięciu przymusowej pożyczki 200 miljonów. Projekt ten zostanie odrzucony tak jak wszystkie inne. Reakcja utworzyła się na stronę rządu, tak, że wotum komisji zostanie odrzucone, i Izba wróci się do planu pana Bruil z modyfikacjami jakie będzie można zaprowadzić w niem najkorzystniéj, aby go uczynić bogatym w rezultaty. Dodać wprawdzie możemy, że deputowani nie wiedzą jeszcze w jaki sposób potrafią osiągnąć ten rezultat, ale nie ulega wątpliwości że takie jest postanowienie większości.

Słówko tylko powiemy o dzisiejszem posiedzeniu, a mianowicie o wypadku który wywołał śmiechy w Izbie. W pośród rozpraw nad planem p. Figuerola, p. Orense powstał i rzekł: »Pragnę wiedziéć, czy rząd zgadza się na plan który tu roztrząsamy, jeśli zgodzi się, żądam głosu przeciw, jeśli nie przyjmuje go, żądam głosu na korzyść projektu.

Kortezy zmieniły znowu godzinę posiedzeń, które rozpoczynają się teraz o godzinie 1ej zamiast jak dotąd o 10ej.

Jeszcze słówko o przesileniu sobotniém. Książe Witorji protestuje przeciw wszelkiej myśli ambicji, oświadczył on najzaufańszym swoim przyjaciołom, że nie żąda nic prócz życia spokojnego i cichego zdala od wirów politycznych. Co do zarzutu jaki mu uczyniono, że nie zakomunikował żadnemu ze swoich kolegów zamiaru podania Królowej prośby o dymisję, odpowiedział on tylko, że gdyby mu przyszło znowu prosić o uwolnienie, uczyniłby tak samo jak w zeszłą sobotę, przewidując bowiem wszelkie zarzuty jakieby mu czyniono w radzie, woli ich uniknąć.

Przedstawiono w kortezach propozycję, aby corocznie obchodzoną była uroczystość narodowa w dniu 17 lipca jako w rocznicę ostatniej rewolucji. Ta propozycja zostanie oddaną pod opinję osobnej komisji.

Królowa wyjeżdża stanowczo w sobotę do San Lorenzo (Eskurjal), przedwczoraj z rana piąty bataljon milicji wyprawił dla Jéj Król. Mości wspaniałą serenadę. Przeszło 200 muzykantów zebrało się o godzinie 3ciéj z rana na placu *del Oriente* pod oknami sypialni Jéj Kr. Mości i przez dwie godziny powietrze brzmiało pieśniami patryotycznemi i kompozycjami na cześć Jéj Królewskiéj Mości.

— Dowódcy karlistowscy Martas i Estarnes, pomimo czujności władz i żandarmerji francuzkiéj, dostali się do Katalonji na czele 150 ludzi w dniu 2gim b. m. Konsul hiszpański w Perpignan pospieszył donieść o tém sztafetą władzy prowincji, ale rząd słusznie się niepokoi, bo jeśli jenerał Eliot posiada znakomity wpływ w Nawarze, Martas niemniéj popularnym jest w Katalonji. Dla tego przedsięwzięto najenergiczniejsze środki i w obecnéj chwili wysłano już zapewnie wojsko z Leridy, Barcelony i innych punktów przeciw téj bandzie. *Independance Belge*).

P R U S S Y.

Berlin 9 Lipca. J. K. W. Książe Pruski wieczorem przedwczoraj wyjechał z St. Petersburga, aby Jej Cesarskiej Mości Cesarzowej Matce, powieźć życzenia Jej Rodziny przy rocznicy Jej urodzin 13 b. m. Ta podróż która w skutku zgonu Najjaśniejszego Cesarza Mikołaja Igo dawno już była przez J. K. Wysokość zamierzoną i tylko skutkiem słabości dotąd zwleczoną być musiała, dopełnia serdecznych życzeń owdowiałej Najjaśniejszej Cesarzowej Matki, która pragnęła ujrzyć swego ukochanego Królewskiego brata, w dniach ciężkiego smutku po zgonie Najjaśniejszego Jej Małżonka. Towarzyszą J. K. Wysokości tylko jeden adjutant, lekarz przyboczny Księcia i jeden sekretarz do korespondencji. J. K. Wysokość spodziewany jest tu z powrotem z St. Petersburga najdalej w ciągu dni 14. (*Neue Preussische Zeitung*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Morning Herald w następującym sposobie zdaje sprawę z bitwy 18go czerwca:

Dowiadujemy się że nader smutne raporty nacechowane duchem zniechęcenia, nadchodzą ze wszystkich stron względem szturmu przypuszczonego wspólnie przeciw wieży Małakowa i Redanowi w dniu 18tym b. m. I rzeczywiście, szczegóły jakie otrzymaliśmy są tak smutne, że gdyby nie przekonanie o pewności źródeł z jakich je otrzymaliśmy, wahalibyśmy się z ogłoszeniem ich i spodziewamy się jeszcze że musiała się w nich wcisnąć niejaka przesada.

Wiadomo że francuzi przypuścili szturm do wieży Małakowa, a anglicy do Redanu. Czytelnicy nasi wiedzą już, że oba te szturmy zupełnie się nie powiodły. Jednakże wojsko angielskie po zaciętéj walce, zdobyło zewnętrzne werki, ale doszedłszy tam, znalazło się przed szeroką i głęboką fossą wykopaną przez rossjan między oszańcowaniem zewnętrznem i warownią a przez którą przejść nie mogło, nie mając ani drabin ani żadnego innego środka zejścia lub wejścia. Przez niejaki czas jeszcze to waleczne wojsko wystawione było na morderczy ogień, na który słabo tylko mogło odpowiadać, tak że poniosłszy niezmierne straty (około 4000 ludzi i 40 oficerów poległych, między któremi jenerał John Campbel, pułkownik Starforth i podpułkownik Yea). Kolumna zmuszoną była cofnąć się. Zdaje się że cofnięcie się francuzów dokonaném zostało pierwéj nim nasi ustąpili, i to spowodowało większą jeszcze stratę w naszych szeregach, bo działa wieży Małakowa od chwili cofnięcia się francuzów, zostały skierowane na Redan; dodajmy do tego że okręty rossyjskie ustawione linją aż do saméj baterji, mogły także strzelać do naszego nieszczęśliwego wojska, co powiększyło nieporządek i rzeź w sposób okropny, bo śmierć i zniszczenie padały na nie jak burza ognia, przeciw któréj nie było ani schronienia ani obrony. To opisanie wydaje nam się tak strasznem, że jedynie pocieszamy się nadzieją, że jest w niém dużo przesady, jednakże i z francuzkiéj depeszy okazuje się jasno że porażka 18go b. m. ma cechę bardzo ważnéj klęski.

(*Journal de St. Petersbourg*).

Konstantynopol 28 Czerwca. Ethem-pasza pierwszy adjutant sułtana, udaje się do Krymu z szczególną missją do jenerałów sprzymierzonych. Według niektórych osób, missja ta ukrywa inną jeszcze nie bardzo przychylną dla Omera-paszy, który nieustaje naprzykrzać się rządowi swemu wiecznemi pretensjami i który znowu podał się do dymisji niewiadomo z jakiego powodu. Ponieważ ministrowie nie mają żadnéj władzy nad nim, przeto sułtan postanowił spróbować uczynić wprost od siebie ten krok do niego, aby go nakłonić żeby więcéj był spokojny i rozsądniejszy.

— Listy prywatne adresowane do rozmaitych znacznych osób, podają dość niepokojące wiadomości z Azji, między innemi, że znaczny korpus rossyjski postępuje ku Karsowi, i że armja turecka nie mogąc w obecnym swoim stanie stawić dość silny opór, gotuje się do opuszczenia tego miasta i cofnięcia się ku Erzerum, gdzie zamierzono skoncentrować siły tureckie rozproszone po różnych punktach. Do wczoraj rząd nie otrzymał żadnéj urzędowéj wiadomości w tym przedmiocie, ale oczekiwał co chwila poczty zapowiedzianéj już od kilku dni i która zapewnie nadejdzie dziś w nocy jeśli te pogłoski są uzasadnione. Utrzymują że ambasador angielski zakomunikował rządowi depesze otrzymane od jednego z konsulów i od jenerała Williams, a obejmujące prawie te same fakta.

Trudno wymyśléć jakichby środków Porta użyć mogła dla odparcia niebezpieczeństwa grożącego jéj z téj strony. Nie ma ona ani pieniędzy, ani ludzi w takiéj liczbie żeby mogła utworzyć nową armję. Jedyni na których liczyć mogła, zostali przez nią ustąpieni anglikom, i stanowią dziś to co nazywają kontyngensem tureckim na żołdzie anglików. Ten kontyngens nawet nie jest dziś kompletny. Nie zdołano dotąd zgromadzić więcéj jak 10,000 ludzi, którzy mówiąc nawiasowo bardzo są niezadowoleni że ich oddano pod dowództwo cudzoziemskich oficerów. To nieukontentowanie widocznie objawiło się w sposobie tak jawnym, że jenerał angielski Vivien, który (oświadczył że nie przyjmie oficerów tureckich wyższych, nad dowódców bataljonowych, musiał posunąć się do pułkowników, a nakoniec zażądać od ministra wojny jednego jenerała tureckiego. (*Independance Belge.*)

W Ł O C H Y.

Turyn 3 Lipca. Według *Piemonte*, Jego Kr. Mość dziś z rana podpisał regulamin względem uorganizowania nowej władzy mającej się zająć przedażą dóbr duchownych i mianował dyrektorjat na którego czele znajduje się komendant Oktane, dyrektor zarządu długu krajowego.

— Dzienniki genueńskie donoszą o przybyciu do Genui królowej Marji Krystyny. (*Neue Pr. Ztg*).

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy już domowa edukacja nie wystarczała, matka z całym domem przeniosła się do Warszawy, ojciec tylko został gospodarować na wsi. Co roku na jesień przyjeżdżała do miasta, bawiła dziewięć miesięcy i około św. Jana na lato powracała do Lubienia. Starsze troje dzieci pobierały edukację wyższą, małe uczyły się początków. Rodzice żadnych wydatków na ten cel nie szczędzili. Dobierali najcelniejszych nauczycieli w Warszawie. Wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiéj objęte były tym planem edukacji, tak historja jak i literatura, tak matematyka jak i nauki przyrodzone, tak samo języki nowe i starożytne. Gustaw potrzebował nauczycieli więcéj jako przewodników po drodze na jaką duch go unosił, aniżeli jako nauczycieli, bo nie był wcale bierną istotą i jeżeli nad nim pracowano, on sam też wiele i najwięcéj może nad sobą samym pracował. I rzecz dziwna, dziecku nie starczyli nauczyciele sami: zmieniali się jeden po drugim. Czy że nie trafił na człowieka z którymby sympatyzować mógł, czy też że sobie rady z nim nie dali, jeden przychodził, drugi wychodził i tak bezustannie. Gustawowi nie można było zadać lekcji stąd dotąd, z nim owszem trzeba było dysputować, ścierać się na ostre, wdzierać się w same tajniki wiedzy, szczeblować po sferach filozofji. Młode orle umiało cenić swoich nauczycieli i nikt prędzéj jak on nie poznał się, co wysoko bujało, a co nisko leżało na ziemi. Zdolności rozwijały się w nim nad wiek, nad siły i potrzeba więc mu także było nauczycieli zdolnych; był rzutki, więc rzutkich; był wrzący miłością nauki, a więc wrzących także dla niéj miłością; potrzeba było ludzi z któremiby sympatyzował, którzyby mu wyższością swoją naukową zaimponowali, a podobni mu byli zresztą we wszystkiem, w celach i pobudkach, widokach swoich i nadziejach.

Zdolności Gustawa miały czas już skierować się wtedy na właściwą drogę i zwróciły się głównie i wyłącznie ku literaturze i historji, ku filozofji i badaniom. Jeżeli więc trudność była o nauczycieli, to li tylko o nauczycieli historji i literatury: z innemi łatwo się nasz Gustaw pogodził, bo jednych rzeczy uczył się dla tego, że wypada mieć światłemu człowie-

kowi o wszystkiem wyobrażenie, drugie nie tyle go interesowały, żeby im młodość swoję i przyszłość chciał poświęcić. Zresztą matematyka i nauki przyrodzone są naukami faktów, nie zaś rozumowań; fakta trzeba znać i nie można o nich tak np. rozprawiać jak o przedmiotach oderwanych, jak o filozofji, o historji, o znaczeniu tego albo owego faktu w literaturze; tutaj dla dowolności, dla zapatrywania się indywidualnego, dla charakteru, dla zdolności szerokie otwarte pole, tam zaś ścieśnione. Dosyć wiedzy a można być znakomitym nauczycielem matematyki; potrzeba i zdolności i wiedzy, żeby znakomitym być nauczycielem historji lub literatury, żeby się nie obłąkać w dociekaniach lub marzeniach. Do nabycia zaś języków, miał Gustaw wielką łatwość, bo już od samego dzieciństwa w domu rodzicielskim nabył do nich praktycznéj wprawy i jeżeli uczył się po francusku i po niemiecku w Warszawie, to więcéj już dla stylu, bo mówił płynnie i poprawnie jednym i drugim językiem. Uczył się wtedy i języków starożytnych, łaciny i greckiego, ale więcéj dla zwyczaju, więcéj dla tego że te języki od wieków były przedmiotem wykładu szkolnego, aniżeli z rzeczywistéj potrzeby. Jeszcze albowiem wtedy nie pojmował dobrze Gustaw potrzeby dobréj znajomości języków starożytnych, jeszcze uczonym nie był, do studjów się nie brał, a więcéj marzył i myślał, więcéj się zajmował pięknościami nauki, jak jéj owocem. Późniéj dopiero całem sercem pogodził się z łaciną i greczyzną, kiedy w szersze zajęć swoich wstąpił koło i pracował już na to żeby zostać uczonym.

Długo nie znalazł Gustaw przewodnika jakiego nadaremnie szukał. Jeden professor, który miał zacząć z nim literaturę, w gramatyce zakochany, chciał wrócić do gramatyki i na formułkach, na dystynkcjach scholastycznych, chciał ćwiczyć, rozwijać tę młodą zdolność, na teorje o przechodzeniu głosek na głoski, na filozofji dźwięków, chciał marnować te siły dzielnego ducha, które już same przez się w niebo wzlatywały. Inny dowcipny, zdolny ale próżny, rzucał pomysłami jak iskrami od niechcenia, a przytem wysoko się ceniąc i powierzchowny, nie mógł przypaść do serca młodemu człowiekowi, który w ludziach nauki tylko naukę ale nie kokieterję przywykł cenić; do tego, ten drugi zawsze grzeczny, wylewał się w pochwałach dla zdolności swojego ucznia i każdą, by najmniejszą pracę jego, sądził za godną druku. Inny miał na odpowiedź same ogólniki i nie prowadził za sobą, ale szedł za uczniem swoim. Inny znowu dawał do czytania poezje i powieści i kazał Gustawowi pisać recenzje. Inny nareszcie naukowym nie będąc człowiekiem, nie rozumiał téj siły jaka grała w młodzieńcu — jednem słowem wszyscy go mniéj więcéj zawiedli. Dla tego Gustaw na świecie, po za domem rodzicielskim szukał chętnie przewodników swoich i nauczycieli. Biegł z roskoszą do skromnego kościołka Kapucynów, który samotny, na ustroniu, bez pompy światowéj i zgiełku, najwięcéj przypadał do jego smętnych usposobień. Tam raz usłyszał cudnym wymowy językiem wypowiedziane słowo boże: już młody zapaleniec biegł po za furtę zakonną, do celi kapucyńskiéj, z kaznodzieją rozprawiać o wierze, o życiu przyszłem, o znikomości doczesnéj, o poezji niebios. Kaznodzieja wtedy stawał się jego przyjacielem, jego bratem, towarzyszem prac i marzeń, najdroższym skarbem. Zaraz musiał dom jego rodziców nawiedzić w Gollach, bo kochającemu sercu młodzieńca nic się oprzéć nie było w stanie. Niejedną z najpiękniejszych chwil swojego wiele obiecującego dzieciństwa, Gustaw przepędził w klasztorze, na modlitwie albo na rozmowie, tak mi się przynajmniéj potem ze swoich wrażeń i uczuć spowiadał.

Znalazł też w rodzinie własnéj takiego nauczyciela i doradcę, jakiego szukał gdzieindziéj napróżno. Mówię tutaj o Kazimierzu Puchale, właścicielu ziemskim ze stron lubelskich, skąd pochodziła jego matka. Byłto staruszek miły, uczony, rozmowny, pełen wiadomości i doświadczenia, kiedyś w dawnych latach poeta, a w latach dojrzałych poważny szperacz i badacz, encyklopedysta, który mógł z pewną znajomością rzeczy o wszystkiem rozprawiać, ale który najwięcéj mówił o literaturze i o Wschodzie. Puchała pisał, a przynajmniéj mówił że pisał dzieje literatury powszechnéj; wstęp już nawet wygotował i czytał z niego Gustawowi wyjątki, w których znać było pióro i myśli znakomite. Najprzód myślał wydać część pierwszą tego ustępu, i nawet kilka rozprawek drukiem w ułamkach ogłosił w Bibljotece Warszawskiéj (o powieściach arabskich i t. d.). Innym razem czytał Gustawowi Puchała rozbiór krytyczny pism dwóch »olbrzymów piśmiennictwa« (własne mego przyjaciela wyrazy) Tacyta i Micheleta. Puchała myślał wiele, obrabiał długo swoje prace, doskonalił je, żeby godne były »nie już czytającéj publiczności, ale tego ideału pisarza, który w rozumie swoim widział.« Był to albowiem człowiek, »który całe nieledwie życie strawił na pracy umysłowéj.« Miał śliczną i wielkim kosztem zebraną bibljotekę, obszerne notaty, ogromne naczytanie się, a co nadewszystko widział i doświadczył wiele, znał ludzi, miał o rzeczach sąd swój własny a wytrawny. Chętnie się udzielał, a mówić lubił, mówiłby ciągle aby go tylko młodzi słuchali. Puchała był krewnym Gustawa ze strony matki, mieszkał w Warszawie, stąd prawie codzienne stosunki; udzielał się i towarzystwu, w naukowych gronach najczęściéj go widywano, na niedzielnych wieczorach u Maciejowskiego, na środowych zebraniach Bibljoteki Warszawskiéj. Taki człowiek jak Puchała, był prawdziwym nauczycielem Gustawa, który miał dla niego podwójny szacunek, dla lat i dla jego nauki.

Właśnie w ciągu jednego z tych perjodycznych pobytów jego rodziny dla edukacji dzieci w Warszawie, poznałem Gustawa. Stosunki moje z nim na dwie epoki podzielić można; w pierwszéj krótkiéj dobie ledwieśmy się poznali i zaraz niedługo rozeszli. Ale wkrótce złączyło nas znowu wzajemne dla siebie współczucie i trwało do grobowéj deski i przetrwało śmierć nawet samą, bo pamięć Gustawa całe mi życie towarzyszyć będzie. Wśród pracy naukowéj, będę myślał o jego pracy; wśród powodzeń lub upadku, cokolwiek mnie czeka, będę myślał o jego sercu dla mnie wylanem, o pomocy jakąby mi niósł w szczęściu i nieszczęściu. Dla tego daruje czytelnik, że pisząc daléj o moim przyjacielu Gustawie, często i o sobie będę pisał; losy nas sprzęgły razem, a te lat kilka ostatnich jakie Gustaw przeżył na ziemi, to moje życie, a moje życie to jego, rozciąć na połowy tego niepodobna, bośmy razem pracowali i razem plany gotowali na przyszłość. Mówię tylko o stronie naukowéj żywota, bo rodzina ma wyłączne prawo do całéj drugiéj jego żywota połowy. *(d. c. n.)*

LISTY Z POD ZASŁAWIA.

IV.

Czy też otrzymam przebaczenie szanownego pana za przerwę, jaka nie raz wydarza się w listach moich, to jest za zboczenia od przedmiotu w opowiadaniach ś. p. Chorążego? Ściśle trzymając się notatek o nim za każdą w domu jego bytnością, motam nić jego na mój kłębek, bez względu na to, że on niekiedy rozmaitą przędzę powiązał.

Oto w ciągu opowiadań, które zamieściłem w liście poprzednim, chorąży chciał zażyć tabaczki. Dzieci spostrzegły, że nie ma jéj pod ręką. Gdy w drugim pokoju odszukały tabakierkę; on sporą szczyptę wciągnąwszy, taką nam rzecz prawił:

— O! nie oceniona tabaczka! Przypominam sobie co w domu teścia mego, ś. p. podkomorzego, zdarzyło mi się słyszyć o niéj z ust starego szambelana dworu niegdyś Stanisława-Augusta. Z tabaczką nie ma żartu kiedy kto przywykł już do niéj.

Zastałem raz u państwa Podkomorstwa wesołe kilku dam sąsiednich towarzystwo, co z obecnego tam szambelana, przyjaciela domu od lat niewiem wielu, chciały zażartować ukryciem jego tabakiery, któréj co chwila potrzebował. Gdy już miano posyłać lokaja, aby mu z oficyny przyniósł podróżny zapas tabaki, a damy przyznały się, że było ich zamiarem odzwyczaić go od zbyt częstego jéj używania; przywiódł im na to zdarzenie następne:

— Za-czasów Stanisława-Augusta, żył w Warszawie zawołany lichwiarz, Piotr T. Ten znakomitych kapitałów posiadacz, rozpożyczał je marnotrawcom na 25 od sta, lecz zawsze za poręką majętnych osób, lub za upewnieniem odpowiedzialności na miejscowych w stolicy funduszach. Niemiecki był jego ród, dziś nie wiadomo, czy z Saxonji, ze Szląska, albo z Prus pochodził. Dość na tém, że krewni jego, zasłyszawszy o jego dostatkach, wysłali byli do Polski trzech z rodziny młodzieńców, aby w rozmaitych zawodach tentować losu, a razem doczekać się spadku po owym w Warszawie bogaczu. Najmłodszy z nich, przyjął był miejsce u pasztetnika. W owych to czasach, zjawiły się były w stolicy wyborne ciasteczka śmietankowe, jakich w żadném z miast naszych sporządzać nie umiano. Młodzieniec zawiesiwszy na rzemiennym pasku szufladę z owemi ciasteczkami, wchodzi raz do księcia P.. i trafia na porę śniadania. Książę jegomość lubił przysmaki, zakupił je wszystkie i pyta młodzieńca o jego nazwisko.

— Jestem Piotr T., krewny kanonika, synowiec jego rodzony, i też same co on mam imię.

— Mówiono mi, że was kilku jest w mieście. Rzecz dziwna, że nie wzywacie pomocy stryja.

— Och! kołataliśmy o litość; ale nadaremnie! Ot mnie, jako swego imiennika, nauczył tylko pisać, sam podając wzory, bo i na to żałował grosza. Tyle zyskałem, że bazgrzę akurat jak stryjaszek; a zresztą każdemu z nas najsurowiéj zapowiedział, aby darmo nie zaglądać mu w oczy, bo nic nam więcéj nie udzieli nad tę jedynie naukę: że Bóg dał każdemu głowę i ręce, aby pamiętał o sobie.

Książę chwilę podumał; głębokie rzucił nań wejrzenie i ozwał się:

— O! nie ludzki! Żal mi cię chłopaku. Podobasz mi się nadzwyczaj z twarzy. Nie twoje to powołanie ciasteczka nosić! Tyś wart lepszego losu. Fizjonomja twoja tak mię ujęła, że pragnę twojego szczęścia i chcę dać je tobie, ale z warunkiem sekretu. Słuchaj! Oto nas dwóch tylko; podpisz się na to, że wyjedziesz na północ, w kraj sąsiedni, szukać sobie losu, że tu nigdy nie wrócisz, i że o tym układzie naszym przed nikim ani z familji, ani z obcych nie wspomnisz; a skoro dasz na to swój podpis, wyliczę do rąk twoich, i to natychmiast, czterysta czerwonych złotych.

Pasztetnik rzuca się do nóg dobroczyńcy; oświadcza gotowość podpisu, i przyrzeka naświęciéj milczyć, a cichutko na zawsze dziś wyjechać z Warszawy.

— Zaczekaj w przedpokoju, ja tymczasem przygotuję na piśmie nasze warunki.

Po chwili, wzywa młodzieńca; odlicza przed nim 400 dukatów, i kładzie do podpisu przygotowany dokument. Bez oporu, nie czytając podpisał go Piotr T., i tegoż dnia wieczorem, zniknął z ulic Warszawskich.

Książę po niejakim czasie, snadnie wyszukał powolnych dla siebie świadków, do owego dokumentu koniecznych. Miał osobistą a dobrą znajomość z kanonikiem z czasów jeszcze świetności swojéj, gdy piastował dygnitarstwo koronne, i gdy nie raz łatwym podsiłał się kredytem lichwiarza niemca. Teraz począł odwidzać starca, jakby domowy przyjaciel. Tymczasem kanonik zapadł na zdrowiu. Widywano nieraz jak książę podwozi choremu doktora. Te jego przysługi, brano mylnie za dowód, że dłużny pewno kapitaliście, lęka się jego śmierci, aby spadkobiercy nie naciskali o rychłe uiszczenie wekslu.

Gdy tak nie trafne domysły zajmują niektórych, medyk szepnął księciu, że kanonik zbliża się do kresu, że nie więcéj, jak dobę żyć może. Na to upewnienie, książę cichaczem wnosi do akt grodzkich ów niby dokument, a istotnie testament jakoby kanonika, w całéj formie sporządzony z podpisem testatora i świadków. Wraca najspokojniéj do chorego; nie odstępnie z doktorem pilnuje go, pocieszając nadzieją rychłego wyzdrowienia. W niecnéj zaś duszy, dba tylko o to, aby schorzałemu starcowi, nie przyszło na myśl, zwykłe w takiéj chwili rozporządzenie.

Daremna obawa! Wiadomo że skąpiec nie użyty, chciwy sknera, co w worku tylko szuka swego szczęścia, a nie wierzy aby je kto znalazł w swem sercu, rzadko zostawia testament; a nawet zdaje mu się że umrze skoro go podpisze. Na sukcesorów patrzy jak na wrogów, co czychają aby mu wydrzeć bożyszcze, duszę jego prawie.

To też nasz kanonik nie myśląc wcale o testamencie, w tejże dobie, po jednem ciężkiem westchnieniu, z utkwionemi w kantorek oczami, zaga[snął] wiekuiście. Mniemany przyjaciel, obłudne łzy lejąc. Umie przecież zgodzić się z wolą Pana Boga. Wzywa domowych świadków na to, jako kładzie pieczęć swoję na kantorku. Wspaniały pogrzeb, własnym podejmuje kosztem. Lecz po świetnych egzekwiach i pochwalnych z ambony mowach, gdy d[u]chowieństwo objawiało postanowienie uważać s[ie]bie w prawie do spadku po księdzu, i już zabiera się do zerwania pieczęci, a dwaj pozostali w Wa[r]szawie synowcowie nieboszczyka, poczęli ze swe[j] strony o tenże spadek reklamować, książę z całą [p]wagą prawości, powstrzymał jednych i drugich. Wzywa urzędnika, staje z oppozycją składającą [te]stament zaaktykowany, z podpisem jakoby kanon[i]ka; po otwarciu kantorka, spisują na wypadek pro[]cesu, cały po zmarłym fundusz i książę w asystencji urzędu, bez najmniejszéj trudności zabiera sześćkroć sto tysięcy złotych, w obrączkowem złocie, a czterykroć w wekslach, rozmaitych a niezawodnych debitorów. *(d. c. n.)*

TEATR WIELKI. Jutro: *Esmeralda.*

TEATR ROZMAITO Jutro: *Ziemia obiecana.— Nowy teatr.*

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w południe 18. Wysokość wody na Wiśle stóp 5.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 [14] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.